

GŁOS ŁÓDZI

Pismo Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ "Solidarność"
Nr 7. 30. IX. 1984 r.

WSPÓLNY KOMUNIKAT

Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ "Solidarność"
Ziemi Łódzkiej i Regionalnej Komisji Koordynacyjnej
NSZZ "Solidarność" Ziemi Łódzkiej

Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ "Solidarność" Ziemi Łódzkiej roz-
wiązuje się i wzywa wszystkich swoich działaczy i współpracowników do współ-
pracy z Regionalną Komisją Wykonawczą NSZZ "Solidarność" Ziemi Łódzkiej,
która tym samym przejmując obowiązki jedynej podziemnej reprezentacji Zwią-
zku w Regionie.

Regionalna Komisja Wykonawcza wyraża głębokie uznanie dla Regionalnej Komii-
sji Koordynacyjnej i dziękuje jej za owocną działalność.

Łódź, 19 września 1984 r.

JAWOR

Sankcje

Już prawie trzy lata oficjalna propaganda potępia sankcje nałożone przez
Zachód po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Ze szczególną zawziętością
i w niewybrednych słowach atakowany jest prezydent Reagan, główny inicjator
tej akcji. Propagandowe argumenty są niezmiennie. Według nich sankcje stano-
wią niedopuszczalną ingerencję w wewnętrzne sprawy Polski. Spowodowane nimi
wielkie straty gospodarcze ciężko dotykają cały naród i utrudniają Polsce
wyjście z kryzysu. To wszystko świadczy o ich antypolskim charakterze. Potę-
pienie sankcji jest zatem wyrazem oburzenia polskich władz, którym na sercu
leży dobro kraju i narodu.

Powiedzmy od razu, że takie stawianie sprawy jest mieszaniem cynizmu,
obłudy i kłamstwa. Sankcje nie spadły z nieba. Są one reakcją cywilizowanego
świata na wprowadzenie w Polsce stanu wojennego. Reakcją, którą Jaruzelski
musiał wkalkulować w koszty, bo rząd polski był wielokrotnie ostrzegany w
roku 1981 przez Zachód, że jakakolwiek próba zdławienia Solidarności spowo-
duje sankcje. Gdyby nie było stanu wojennego, nie byłoby więc i sankcji.
Protestowanie przeciw nim przez ludzi, którzy je faktycznie spowodowali jest
moralnie odrażające. Najpierw rozjeżdża się Solidarność czołgami, tysiące
ludzi pakuje do więzień a dziesiątki zabija. Gdy jednak świat reaguje na to
protestem, oprawcy nagle się oburzają i to w imieniu swoich ofiar, których
ciężki los napełnia ich teraz nagle smutkiem i bólem. Nie dajmy się zwario-
wać! Jeśli komuniści protestują, to na pewno nie dlatego, że się o nas tro-
szczą. A więc słaczego? Żeby na to pytanie odpowiedzieć, zastanówmy się, co
by to było, gdyby Zachód sankcji nie wprowadził. Ale przecież wiemy, że były
one tylko fragmentem olbrzymiej fali protestu na całym świecie. I komuniści
oburzali się w równym stopniu na sankcje, jak i na wiece przed polskimi am-
basadami, na protesty zachodnich związków zawodowych, na dziesiątki tysięcy
protestacyjnych apeli i listów i na całą masę innych oznak potępienia okaza-
nych przez światową opinię publiczną. Czy nie jest więc jasne, że chcieli po-
 prostu, by świat siedział cicho gdy nas biją?

Nie mogą się w tym miejscu powstrzymać od pewnego porównania. Cała ta
sprawa jako żywo przypomina relacje o rodzicach katujących własne dzieci.
Oni również zawsze się oburzają, gdy następuje interwencja z zewnątrz, gdy
posłaniazone maledźstwa są im odbierane, a oni sami ponoszą karę. Jak byśmy

zaregowali słysząc, że taki zwyrodniały rodzic stara się przekonać pokaleczone przez siebie dziecko, że tych którzy interweniują w jego obronie należy razam potępić, bo wtracają się w nie swoje sprawy i krzywdzamalca odbierając go rodzicom?

Dokładnie to samo dzieje się w przypadku sankcji. Najpierw się bije, a potem próbuje przekonać, że musimy wspólnie potępić tych, którzy protestują przeciw biciu. "Bo bicie to nasza wewnętrzna sprawa. I mniejsza teraz kto kogo bije, ale wara obcym od tego" na powiedzieć zarówno ofiara, jak i bijący. Otóż nie! Na nas liczyć nie można. Tylko wariat mógłby to zrobić. Doskonale znamy podwójną moralność komunistów. Jeśli policja bije związkowców w Anglii, to jest to według nich łamanie praw człowieka i należy ostro protestować. Jeśli jednak polscy milicjanci biją polskich związkowców, to biją słusznie i byłoby najlepiej, gdyby przysnął to sam bity.

A jak to zrobić? Trzeba udowodnić, że protesty w naszej obronie tak naprawdę są działaniami wymierzonymi przeciw nam. W tym celu przekraczając fakty i po prostu kłamiąc propaganda stara się nam wmówić, że sankcje boleśnie uderzają w polską gospodarkę, a więc w nas, że moglibyśmy znacznie szybciej wyjść z kryzysu, gdyby nie one. Przy tej okazji można też zwinąć winę za własną, nieudolną politykę gospodarczą na Zachód, który rzucił nam jakoby kłody pod nogi.

Usłużni ekonomiści wnet obliczyli /sobie tylko widowym sposobem/, żeśmy stracili na sankcjach gigantyczną sumę 13 miliardów dolarów. W dzienniku telewizyjnym przewinął się cały korowód postaci wskazujących konkretne i fatalne ich skutki.

Tymczasem sankcje, jeśli uczciwie policzyć straty, jakie przyniosły, okazują się być w rzeczywistości tyleż efektywne, co symboliczne.

Część z nich uniemożliwiła nam eksport pewnych towarów i usług. Najważniejszą pozycję na tej liście stanowiło cofnięcie z tego powodu Polsce klauzuli najwyższego uprzywilejowania w handlu z USA. Hukus tego powodu robiła propaganda co niemiara. Ale straty wyniosły raptem niecałe 100 milionów dolarów, co jest sumą znikomą wobec 13 miliardów dolarów polskiego eksportu w roku 1981. Kilka pozostałych sankcji tego typu było jeszcze mniej dotkliwych. Chceć być w tym miejscu dobrze zrozumiany. Nie twierdzę, że nie przyniosły one naszej gospodarce strat w ogóle. Były to jednak straty bardzo małe.

Rola tych sankcji nie polegała na szkodzeniu polskiej gospodarce lecz na symbolicznym ograniczeniu przez rządy zachodnie stosunków handlowych z reżimem w proteście przeciw wprowadzeniu stanu wojennego. Podobnym gestem było też ograniczenie wydziany kulturalnej i naukowej. I rzeczywiście, gospodarce, a więc nam, zaszkodziły te sankcje w niewielkim stopniu. Inaczej rzecz się miała z polskimi władzami. Sankcje stanowiły fragment wielkiej kampanii potępiającej komunistyczny rząd PRL. Rząd Jaruzelskiego znalazł się pod pręgierzem światowej opinii publicznej. Zaregowały rządy, prasa, związki zawodowe i mnóstwo innych organizacji. Każda z nich dokumentowała oburzenie na swój sposób. Ogłaszano rezolucje, ucinano kontakty, a także, w przypadku rządów, ogłaszano sankcje. Wszystko to tworzyło powien specyficzny, ogólnosiwiatowy klimat, który zniewalał wahaających się, utrudniał im machnąć ręką na polską wojnę, izolował Jaruzelskiego na arenie międzynarodowej, stawiał go w jednym rzędzie ze zdrajcami dyktatorami trzeciego świata. To nie są sprawy białe, choć ich skutki byłoby bardzo trudno zmierzyć dolarami. Światowe i nagła utrata prestiżu zawsze odbija się na władzy niekorzystnie. Trudniej potem cokolwiek negocjować, trudniej liczyć na czyjkolwiek zaufanie, głos polskiego rządu traci na znaczeniu na forum międzynarodowym. No, ale te straty ponoszą komuniści. Czyli omówione dotychczas sankcje zostały wymierzone niezwykle precyzyjnie. Trafiając dość boleśnie we władzę, omiły w zasadzie społeczeństwo. Trudno się zatem dziwić wściekłości, z jaką rzucili się na nie propaganda.

Przedamy teraz do drugiej grupy sankcji, tych związanych z kredytami. Wokół nich narosło najwięcej nieporozumień. Powiedzmy od razu, że fakt iż Polska nie może kupić na Zachodzie mnóstwa potrzebnych rzeczy wynika przede wszystkim z tego, że gospodarka jest zrujnowana i aby dostać z Zachodu część tego co jest jej niezbędne, musimy kupować na kredyt. Ale jesteśmy z dłużni po uszy i nowe kredyty bardzo trudno. Było już trudno i w roku 1981, a wprowadzenie stanu wojennego jeszcze bardziej zniechęciło banki do ich udzielania.

To są podstawy w przyczynie braku towarów importowanych. Restrykcje kredytowe zaś, o których propaganda wciąż trąbi, że przez nie właśnie wydychały polskie karczuszki, mając jest w skłópkach żywności i w ogóle wszędzie daje się odczuć ich skutki, w niewielkim tylko stopniu przyczyniły się do tych trudności. Jest faktem, że w ramach sankcji cofnięto nam ok. 1 miliarda dolarów kredytu, głównie na zakup zboża, pasz i żywności. Na marginesie warto wspomnieć, że część tej sumy przekazano następnie bezpośrednio polskiemu społeczeństwu w postaci wielkiego strażnika darów. Jest jednak również faktem, który propaganda starannie przemilcza, że inna sankcja zachodnia, jaką było zawieszenie z Polską rozrób na temat odroczenia płatności naszych długów, choć miała skutek propagandowy, w pewnym stopniu stanowiła dla gospodarki ulgę. Gdyby bowiem takie rozmowy toczyły się w roku 1982, musilibyśmy w ich wyniku, podobnie jak w roku 1981, coś jednak zapłacić. Większość rat by odroczone, ale część kazano zapłacić. Ta suma do zapłacenia wynosiła w roku 1981 ok. 1,8 miliarda dolarów. Faktycznie zaś, w roku 1982, dzięki zawieszono z nami rozrób zapłaciliśmy tylko trochę, bankom prywatnym. Czyli straciliśmy 1 miliard dolarów kredytu, ale uzyskaliśmy mniej więcej tyle sam w wyniku zawieszania rozrób. Wyszliśmy zatem mniej więcej na zero, a w najgorszym wypadku straciliśmy 100-150 milionów dolarów. Zatem państwo z OTV nie kłamali - co prawda mówiąc o kłopotach wynikłych z braku towarów importowanych, nie obciążania winą za te trudności prezydenta Reagana, jest nieporozumieniem. Towarów z importu nie ma, ale jest to skutek przede wszystkim katastrofy gospodarczej, a nie restrykcji kredytowych. Co więcej, tak potrzebne Polsce nowe kredyty rząd mógłby uzyskać i to na specjalnych warunkach, gdyby Jaruzelski wycofał się z prowadzonej od grudnia 1981 roku polityki represji. Rzecz jednak w tym, że generał chce kredytów, ale jeszcze bardziej chce zniszczyć Solidarność i przywrócić represyjną socjalistyczny porządek, w li serwać wstępując niekontrolowaną przez nikogo part Moskwą, szafali za cenę politycznych ustępstw otrzymać środki niezbędne dla ratowania gospodarki i wydlągnięcia kraju z kryzysu.

Jeśli więc mowa o antypolskiej polityce, to prawda, tyle że prowadzi ją generał.

Roman Goroncy

=====
 Komunikaty
 =====

7 października 1984 r. w Łąkach Książczyńskich /Rola Kutna/ ks. Nowak, spowiadając uroczystą Mszę świętą o godz. 11¹⁵. Dojazd PKS-em do Mogoszewa /o 8⁴⁰ z Łodzi/. Samochody parkowane w miejscach strzeżonych przez miejscową ludność - milicja przebija opony.

W rocznicę odzyskania niepodległości - 11 listopada, uroczysta Msza święta w Sulejowie - godz. 17.

Wzrostekich z interesowanych serdecznie zapraszamy!

Telewizja nie kłamie

Telewizję oglądać rzadko, a jeśli tak - to kryminalny i dziennik, w dzieci na mocha wrócenia i zamordowanie krwi. Zaśnie idzie francuski serial kryminalno-psychologiczny. Oto znany pan profesor uznaje, że narzeczoną jego córki zupełnie się do tej roli nie nadaje, po czym, stoczywszy walkę z narzeczoną, zabija amanta. Zaczyna się śledztwo, siłą rzeczy obejmujące profesora, który jawi się nam, a także policjantom, jako osoba godna szacunku, więc inaczej traktowana. W tym nawet jest chyba sedno filmu, ale ja naglo przestaję oglądać porażony pytaniem - a kto u nas jest godny szacunku, zarówno stoczona, jak i policji, czy w ogóle jest ktoś taki, choćby jeden?

Bohater filmu, jak należy się domyślać, gołny jest szacunku dlatego, że jest świetnym lekarzem. Dzięki swoim sukcesom wyszukuje własne szacunki, a w dodatku kilka samochodów, piękny dom i trochę gotówki. Możemy zakładać, że w kraju profesora tak jest lub, że choćby tak było. A u nas?

Po pierwsze - nie każdy, kto jest najlepszy osiąga sukces, jest profesorem i nie tylko, by nie mnożyć stanowisk i tytułów. Zdarzają się wyjątki, ale na zasadzie odstępstwa od reguły. Niemalże aksjomatem staje się, że na ogół zachodzi sytuacja dokładnie odwrotna od pokazanej w filmie. Z podejrzliwością patrzymy na profesora, dyrektora, prezesa, nie mówiąc już o ministrach, zastanawiając się, kogo on wykończył/ła/, komu podstał ł nogę itd. Jeszcze gorzej dzieje się, gdy ten, kto osiągnął sukces jest jednocześnie bogaty. Wtedy z podejrzliwego staje się potencjalnym oskarżonym mimo, że uświadomiamy sobie jednocześnie brak sądu, który mógłby go skazać. Z pewnością krzywdzi to kilka osób, ale winę ponosi pozostałych kilkadziesiąt tysięcy. Zamożność staje się więc kolicznością obciążającą i poza naprawdę nielicznymi wyjątkami nie możemy powiedzieć - jest dobry w swoim fachu, więc jest zamożny, co krzywdzi być może nieszczęśliwych ginekologów i ogrodników, którzy wszak ciężko pracują, ale przecież nie ciężiej od wielu innych - uboższych, choć ciężiej od ministrów i obywatela premiera - nie bliźniejszych. Dochodzą do tego względy klasowe tudzież zawiść i ewentualnie antysemityzm, szczególnie dobry na bogatego Żyda.

Podstawowe zatem prawo postępu i rozwoju: zdolności - praca - sukces - pieniądze - uznanie zostało u nas złamane, my zaś pozostawieni samym sobie rezerujemy wyroki i rozdzielamy uznanie na chybił trafił, cz. sto więc bliździe. Niby lepiej powinno być na polu sztuki. Tu sukces jest chyba bardziej wymierny. Nie jest. To przecież nie książki najlepszych wydawane są w największych nakładach, a filmy wybitnych najdłużej wyświetlane. W afekcie często najlepszych nie znamy, a szcankiem z braku innych obdarzamy najczęściej się pojawiających, co rodzi instytucję szcanku z przyzwyczajenia lub po prostu statystycznego.

Gdyby wspomniany film wyprodukowano w Polsce rozumowanie nasze ślęgłoby zupełnie innym torem. Zapytalibyśmy się, kto stoi za profesorem skoro jest on profesorem i w poczuciu większej bezkarności zarzyna niedoszłego zięcia, zaś w chwilach większej napaściwości komisarza wyjął sięgalibyśmy nawet do generała Kiszczaka. Nie mielibyśmy zresztą do tego okazji, bo filmu takiego by ni nie wyprodukowano, a wyprodukowany z pewnością zostałby zdjęty przez cenzurę.

Kogo więc szanujemy naprawdę? Ano Wszokę, że skacze, Bonka, że kopie. Prymasa przez wzgląd na Pana Boga i chyba Papieża przez wzgląd na Niego samego, przez co jest On szlachetnym wyjątkiem na naszym firmamencie, choć wcześniej go i tak obcy uznali ku naszej radości, ale i zaskoczeniu. Podobnie z Miłoszem. Z Wajdą, Wałęsą, Bratkowskim jest już inaczej. Oglądacze telewizji dostrzegając brak tych nazwisk i tworzy redukują swój szcunek proporcjonalnie, także i do tego, co w telewizji na temat tych panów usłyszą.

Dla wielu zresztą samo niepokazywanie się w telewizji przekreśla prawo do szcanku. Inni natomiast tych panów szanują właśnie za to, że nie ma ich w telewizji, a generalnie za rezygnację z sukcesu, trochę zaś mówi o jakichś zasadach, o wierności tymże i niezłomności, ale tylko trochę. Jest to przypadek szcanku podzielonego, bo linia podziału społecznego także i wtedy przebiega, by nie zwrócić uwagi na problem policjanta, który nie szanuje u nas pana Wałęsę oraz tych, którzy go szanują, z którego to powodu sam nie jest szanowany oraz jego koleddy, choć też nie przez wszystkich.

Jeśli nawet zdarzy się osoba, która dzięki swym zasługom, wiedzy, pracy, zdolnościom i osiągnięciom zyska jednak szcunek i społeczeństwa i policjantów wraz z dowództwem to, jak uczy doświadczenie, jest to stan przejściowy i raczej krótkotrwały, bo wystarczy, by szanowany profesor Lorenz obrzucił się na władzę, a już kończy się jej dla niego szcunek, a społeczeństwo szybko zapomni, z braku profesora w telewizji. Przykładów jest więcej.

Nie dziękują więc u nas żadne prawa, bo zdrowym też nie jest jeśli szanujemy ludzi za to, że sami wyłączają się z gry o sukces w imię wyższych wartości, przez co szanujemy tylko ich postawę a nie osiągnięcia, które by mieć mogli i powinni, gdyby nasz kraj był krajem normalnym.

Broni się jeszcze lecz sił ostatkiem ostatnie prawo szcanku społeczne - szcunek dla zmarłych. Tak ostał się Kościuszko i paru innych panów się sprzed kilku wieków oraz Maria Skłodowska. Kto jednak szanuje godnych szcanku zmarłych, o których milczy telewizja?

Lepiej więc oglądać francuskie seriale z godnymi szcanku profesorami - nożownikami ...

Prasyniuk znów przed sądem ...

17 września o godzinie 10 w Sądzie rejonowym dla dzielnicy Wrocław - Fabryczna rozpoczęła się rozprawa rewizyjna od wyroku kolegium d/s wykreślenia wniesiona przez obrońców Władysława Prasyniuka i Józefa Piniora. Była to kolejna pożątkowana godna korekta w wykonaniu wrocławskiej Temidy. Podczas zeznań Prasyniuka sędzia kilkakrotnie przerywał mu nie pozwalając na przedstawienie zaistniałych okoliczności. Po wielu nieudanych próbach wyjaśnienia do końca sprawy Prasyniuk zrezygnował z wyjaśnienia stwierdzając, że "jest to parodia sądu". Składanie wyjaśnień przez Józefa Piniora przebiegało podobnie, wobec czego i on zrezygnował z zeznań kwitując sprawę stwierdzeniem, że "padł ofiarą prowokacji SB".

Sąd następnie przystąpił do przesłuchiwania świadków wykazując szczególne zainteresowanie zeznaniami funkcjonariuszy MO i SB, natomiast mowy mecenasów Afendy, Ressay i Adamczyka przyjął lekceważąco i bez zainteresowania. Prokurator zażądał utrzymania wyroku pierwszej instancji dodając do poprzednich zarzutów kilka nowych, nie objętych poprzednio oskarżeniem. Sąd postąpił zgodnie z życzeniem pana prokuratora ...

Od redakcji: Przypomnijmy, że Władysławowi Prasyniukowi i Józefowi Piniorowi oficjalnie zazwolono na złożenie kwiatów pod tablicą upamiętniającą powstanie "Solidarności".

Najazd SB na Majed

21 sierpnia 1984 od godziny 15³⁰ do 0³⁰ brygada SB opanowała pomieszczenia biurowe ~~MAJEDU~~. Gorliwie przeszukiwano pomieszczenia biurowe, a w nich szafy, biurka a także i kosze na śmieci. Wiele uwagi zbrojni goście poświęcili pomieszczeniom kserografu. Szukano wydawnictw niezależnych - bez rezultatu.

Prawdziwym efektem szeroko zakrojonej akcji było przyznanie sprzątacze wolnego dnia, bo sprzątaniami zajął się kto inny oraz kilka kar administracyjnych za rzekomo niewłaściwe zabezpieczenie stempli i dokumentów. Nie wyjaśniono przed kim te stemple i dokumenty mają być zabezpieczone, skoro w całej historii zakładu dobierała się do nich jedynie milicja.

Przewodnikiem oraz gorliwym informatorem SB był w zakładzie były szef ochrony, który po 13 grudnia ujawnił się jako "etatowy donosiciel" -

BOGUSŁAW KARCZEWSKI, zam. w Łodzi ul. Zuli Pacanewskiej 8, tel. 57-95-65.

Nie możemy pominąć czynnego współdziałania z SB

LESZKA WIELEBINS (LEGO, zam. w Łodzi, ul. Turzycowa 6 oraz

/by nie skrzywdzić nikogo z zasłużonych/

Jana WABASA, zam. w Łodzi, ul. Tatrzańska 104 m.29, tel.43-69-54.

Potwierdzamy i dziękujemy

Tapeta 2,4, Ziółko 1,5, DB 0,7, KEL 5, Roman D. 0,5, Koledzy 0,4, Wiesia 1, Kotwica 0,6, Kolega 0,5, Józefina 1, KON 1,5, Metalwicz 1, Karolek 5,5, Konrad-Kot 2,0.

Cytaty z historii "prawdziwej"

Dzięki 16 miesięczom wolności ukazało się drukiem wystarczająco wiele niezależnych publikacji historycznych, dzięki którym jedni przypomnieli sobie, a inni nauczyli się prawdy w wielu wydarzeniach i naszej przeszłości. Dziś już dla nikogo nie jest tajemnicą to, co zdarzyło się 17.IX.1939 r. Nie pomogły i nie pomogą już oficjalne podręczniki i publikacje, w których prezentowano pożądaną dla władz wizję wydarzeń. Fragmenty cytujemy dla rozbawienia czytelnika, ale i skłonienie do refleksji.

R. Pietrzykowski, B. Sędziwy - Krótki zarys dziejów 1870-1964 /Warszawa 1968

"17 września wojska radzieckie wkroczyły na wschodnie obszary Rzeczypospolitej zamieszkałe w większości przez ludność ukraińską i białoruską /s.154/ ... Mimo zawarcia układu z ZSRR rząd emigracyjny nie chciał uznać włączenia do Związku Radzieckiego ziem Zachodniej Ukrainy i Białorusi /ciężka tylko dlatego? - przyp. Redakcji/ ... Nieprzejednane stanowisko wobec granicy wschodniej stało się jedną z przyczyn, która doprowadziła do zerwania stosunków między rządem ZSRR a rządem emigracyjnym w Londynie, w 1943r."

J. Topolski - Dzieje Polski /Warszawa 1978 PWN/, s.774:

"... Na obszarach, na które wkroczyła Armia Czerwona przeprowadzono wybory do Zgromadzenia Narodowego Ukrainy Zachodniej i do Zgromadzenia Narodowego Białorusi Zachodniej, które zwróciły się do Rady Najwyższej ZSRR z petycjami o włączenie tych obszarów w skład odpowiednich republik. Rada Najwyższa ZSRR wnioski te zaakceptowała 2.XI.1939.
Sprawa zjednoczenia ludności ukraińskiej i białoruskiej rozwiązana została zgodnie z prawem narodów do samostanowienia; hasło to znajdowało poparcie w Łdicy polskiej z komunistami na czele."

Materiały dla podstawowych kursów partyjnych. Cz.1. Warszawa 1953.

"Gdy do ziem Ukrainy i Białorusi Zachodniej zbliżyły się wojska hitlerowskie nie napotyknąc już po drodze żadnego oporu, gdy jasne było, że tylko Związek Radziecki może ocalić ludność tych ziem od hitlerowskiej okupacji, rząd radziecki wydał 17 września swym wojskiem rozkaz wyzwolenia i obrony Ukrainy i Białorusi i postawił w ten sposób tamą hordom hitlerowskim. Był to akt sprawiedliwości ponieważ likwidował wieloletnią krzywdę narodów Ukrainy i Białorusi, ciemiężonych przez kapitalistów i obszarników polskich /s.46/ ... W pierwszym rzędzie ofiarą hitlerowskiego bestialstwa padli najbardziej świadomi robotnicy i chłopci, w których faszyzm widział głównego swego wroga. Inaczej odnosili się hitlerowcy do polskich klas posiadających. Nie ostygła jeszcze krew robotników na szaniecach Warszawy, jeszcze żołnierz polski z rozpaczą bił się w lasach o honor zdradzonej ojczyzny, a już panowie polscy pili szampana z oficerami hitlerowskimi..."
Wystarczy?